

# Józef Birkenmajer

---

## Franciszek Morawski w obronie "Dworca mojego Dziadka"

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 35/1/4, 222-234

---

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRANCISZEK MORAWSKI W OBRONIE  
„DWORCA MOJEGO DZIADKA“

W Archiwum Rodziny Morawskich w Luboni, pomiędzy innymi pamiątkami rodzinnymi, znajduje się też dłuższy, bo pięcioarkusowy manuskrypt wybitnego poety-klasyka, generała Franciszka Morawskiego (1783—1861), mianowicie jego list do Stanisława Koźmiana, naówczas współpracownika *Przeгляdu Poznańskiego*, pisany w odpowiedzi na recenzję *Dworca mojego Dziadka*, zamieszczoną w 1-szym „poszycie“ *Przeгляdu* z r. 1851.

Rzecz ta nie była dotąd nigdy ogłoszona w całości ani w oryginalnym brzmieniu. Jedyne urywki, i to z odpisu różniącego się w kilku miejscach od tekstu rękopiśmiennego, zamieścił Lucjan Siemieński w II tomie swych *Portretów literackich* (Poznań 1868, u Żupańskiego, s. 256—257). Uważam, że godzi się opublikować dokładny, krytyczny tekst tego listu, nie tylko ze względu na osobę wybitnego poety, nie tylko ze względu na wyrażone w tym liście charakterystyczne poglądy, dotyczące poetów zarówno dawniejszych jak i nowszych (wśród nich „Mićkiewicz“ i... Norwid!), — ale także ze względu na dość ciekawą historię, jaką miała wspomniana recenzja Koźmiana.

Historię tę powtórzymy za zwięzłymi notatami samego Koźmiana, przytoczonymi przez Siemieńskiego w *Portretach* (s. 253—256):

„W końcu 1850 roku wyszedł *Dworzec*. Pierwszą część słyszałem już kilka razy wprawdzie czytana. Na kilka miesięcy przed podaniem do druku Jędrzej (Koźmian), Ropelewski i ja byliśmy w Luboni. Jenerał nam czytał całość i prosił o uwagi. Jędrzej chwalił, Ropelewski milczał, ja jeden tylko, acz nieśmiało i łagodnie, objawiłem pewne wątpliwości. Jenerał odpowiedział, że już teraz trudno zmienić. Gdy *Dworzec* wyszedł z druku, napisałem recenzją do *Przeгляdu*. Cekał na nią pierwszy poszyt r. 1851, więc pisałem bardzo szybko. Nie było czasu ostygnąć, by każde zdanie spokojnej poddać rozwadze. Prócz tego ciągle zarzuty pism nam nieprzychylnych, że stanowimy koterię, że jedni drugich chwalimy i uwielbiamy, a bezwzględnie

potępiamy wszystkich i wszystko, co za jej ciasnym obrębem stoi — zarzuty najniesprawiedliwsze, gdyż jeśli niezawsze łagodnie względem przeciwników, to zawsze surowo względem przyjaciół postępowaliśmy — tak mię były zajątrzyły, żem w mej recenzji *Dworca* bezbarwniej ustępy pochwalne, a jaskrawiej naganiające wydał, niżbym to w innych okolicznościach był uczynił. Odczytując jednak dziś tę krytykę widzę, że prócz kilku drobiazgowych zarzutów, kilku zbyt mocnych wyrażen, nie zawiera ona nic takiego, co by się sprzeciwiało obecnemu memu zdaniu o tym poemacie. Na *Dworcu* zawsze znać będzie, że nie z jednego wyszedł pomysłu, że opisowa część miała być wszystkim, że dopiero po jej ukończeniu przyrzeczone później został dramacik, a do tego dramaciku naprzód jedna mała scena, potem druga, mniejsza, a wreszcie najmniejsza. Na krytykę odpowiedział mi Autor listem na trzech wielkich arkuszach drobnego pisma skreślonym. Że żądał niezwłocznego zwrotu tej repliki, posiadam ją tylko w kopii. Cały ten list znajdzie pewnie kiedyś miejsce albo w całkowitym wydaniu pism Jenerała, albo w jakim dziele o tegoczesnej literaturze naszej...“

Poniższe wydanie ma uczynić zadość wyrażonej przez Koźmiana nadziei. List istotnie wrócił do archiwum jenerała Morawskiego i zachował się (na pięciu arkuszach, jak słusznie zaznacza sam autor w liście do Jędrzeja Koźmiana) w swym brzmieniu oryginalnym, które uważałem za swój obowiązek oddać jak najwierniej. Nie zmieniałem więc pisowni i przestankowania ani też nie zacierałem charakterystycznych prowincjonalizmów wielkopolskich (zwłaszcza —*rz*— zamiast ogólnopolskiego —*rż*— w *skarży*, *drzenie* etc.). Teksty i wyrazy przekreślone (w niektórych miejscach trudne do odcyfrowania) zamknąłem w nawiasy ostre < >. W nawiasach graniastych [ ] podaję własne uwagi czy przypuszczenia.

Za udostępnienie mi rękopisu listu składam podziękowanie p. Krzysztofowi Morawskiemu z Turwi.

Wisconsin

Józef Birkenmajer

Odpowiedź na krytykę Dworca w Przeglądzie.

Kochany Panie Stanisławie!

Kłóćmy się, kochaymy się. — Nie dla tego aby krytyką na krytykę odpowiadać, biorę pióro do ręki, bo nie nudniejszego dla Publiczności jak polemiki autorów z recenzentami. Mogą te boje miłości własnej bawić innych, mnie zawsze porządnie nudziły. Rzadko dostrzegłem aby coś pomogły do wyświecenia prawdy. Tym więcej do podobnej walki czułbym odrazy, że miałbym do czynienia z Przeglądem który nietylko za najlepsze pismo polskie peryodyczne uważam, ale j w krytyce jego największą godność j sumienność widzę. Ale że j najswietlejszy j naysumienniejszy

krytyk może się czasem pomylić, przeto choć poufnie j prywatnie spostrzeżenia moje mu wyjawię. Krytyk z początku obsypuje mię takimi pochwałami, że z całą szczerością serca mówiąc, pomimo największey miłości siebie, nie mogę nie nazwać ich zbyt skwapliwie pochwalił. Bez wytchnienia już odtąd siecze j nakoniec ledwie kilku obrazom j szczegółowym rysom przyznaje jakąś wartość i zasługę. Przepraszam za trochę niskie porównanie, ale krytyk przypomina mi owego poczciwego i zanego komisarza obwodu, który cierpiąc na tem, że przykrego musi dopełnić obowiązku, wchodzi do domu szlachcica z wszystkimi formami grzeczności, chwali jego gospodarkę, koniki, dziecięcki j obrazki po ścianach rozwieszone, aby mu później oświadczyć że ma rozkaz wzięcia go w dyby j zapakować do Cytadeli. — Ale mniejsza o to. Wolno było krytykowi taką formę nadać swemu pismu, jaka mu się najlepszą zdawała. — Przeydźmy od razu do jądra jego osnowy. Krytyk gani zupełnie budowę j układ Dworca. Miałby zupełną słuszność j nie byłoby ani słowa do odpowiedzenia, gdyby Autor zamierzył pisać poemat. Ale na nieszczęście recenzenta, Autor nigdy o tem nie marzył. Miało to być po prostu kilka obrazów, jakby latarnią magiczną przesunionych przed pamięcią ziomków, a jeżeli jakiś drobny dramacik dodany był z życia dwóch przyjaciół, to nie dla tego, aby ten dramat rozwinąć w kształcie [sic!], rozległości j symetryi należney wielkiemu poematowi, lecz aby przy tey wiejskiej historyjce zyskać sposobność przedstawienia więcej obrazów j szczegółów ktore stara pamięć jeszcze zachować mogła. Ztąd to Autor nie położył na tytule ani *Poema* ani nawet *Powieść* historyczna j miał prawo od recenzenta domagać się aby odgadł j poznał co zamierzał jstotnie. Krytyk nie raczył zważać na tytuł j jego wina w tem się mieści że z skromney galeryjki obrazów chciał koniecznie zrobić poemat j jako takowy sądził. Może j zapewne taki sposob pisania j układu jak <w> Dworca bardzo jest niskim, ale co recenzentowi do tego że autor chciał zostać na poziomie? — Wiem że krytyk mi powie: „Kiedy tak miało być to trzeba było nie wspominać ani Kosciuszki ani Napoleona, bo tu *widnokrąg* się rozszerzył, który przebież należało“. — A więc dla tego że wystawiając jakiś peysaż, kawałek morza w dali ukazałem, już mam dla tego że się *widnokrąg* Oceanu zdala ukazał, koniecznie malować <dla tego> wszystkie po nim pływające flotty, boje morskie, burze i rozbicia? — Mamyż prawo nastawać na malarza że w profilu tylko wystawił Napoleona, gdy miał tak blisko, bo zaraz za nosem całą twarz tak jeniálną j podającą mu pole do rozwinięcia wyzszego talentu? Nie — Wernetowi nawet wyrzucać by nie można że chciał się drobniejszym zabawić obrazem, kiedy tylko w tey drobnostce piętno swojej zdolności wycisnął.

Mojem zdaniem w wolnej rzeczypospolitej literackiej wolno jest Autorowi taki cel sobie wyznaczyć j takimi sciesnić się gra-

nicami, jak mu się podoba. Odbierać tę wolność autorom jest j będzie zawsze z strony krytyków niesłusznoscią j przesądem. Krzyżano na klasyków nigdyś że na każdej osnowie też same wyciskają formy, a j krytycy miewają zastarzałe formuły, które koniecznie na wszystkich tworach wyciskać by chcieli. Prozo autor broni się i woła, że tak daleko nie zamierza, że na ciasniejszych chce przestać granicach. Nie! Krytyk koniecznie go zmusić chce do działania nie <do swojej> podług własnej lecz <do> jego woli a to dla tego jedynie, że mu *widnokrąg* się rozszerzył, j że z niego mogłoby być większe j przestronniejsze dzieło. Jeżeli tego nie nazwiem przesądem, to niewiem co nim będzie, jeżeli to nie niewoła, to czemu będzie wolność? Żałować może krytyk że Autor nie rozszerzył się bardziej lecz nie ma prawa czynić mu wyrzutu, że mu nie dogodził. — Dość że myśl dobra. — Rozwinie ją szerzej, kto uczuje do tego popęd j wyższej zapragnie sławy. — Mićkiewicz [sic!] w Tadeuszu, zwłaszcza w pierwszym tomie, tak często nieznośnie jest długi, że zdaje się jż nigdy wygadać się niemoże, czyni to nawet bez przyczynienia obrazowosci j wdzięku, słowem więcej niż *dormitat*. W poemacie miałby prawo krytyk błąd ten wytknąć, nikt przecież tego nie uczynił. A dla czego? Dla tego jedynie że autor nie nazwał Tadeusza poematem lecz kroniką szlachecką, przez co zyskał prawo do wybijania się *ad libitum*. — Jeżeli więc nadto rozpraszać się wolno, wolno też j sciesnić się podług upodobania. Może to przytem służyć za przestrożę <krytykom>, że na tytuł dzieła koniecznie spojrzeć trzeba, bo on jest tym szyldem sklepu kupieckiego, który uprzedza, czego w tymże sklepie dostanie. Nie zważając na ten <szyl> szyld, możnaby przez pomyłkę żądać butów od Xięgarza, a <[wyraz zamazany]> rubarbarum od galanternika.

Dworzec jest jstotniey opisową poezją, którą małym dramatem chciano nieco ożywić. Takim go Autor zawsze widział, takim mieć chciał, takim zrobił, j za taki chciał go mieć uznany. Nic mniej, nic więcej. W tej więc sferze, błędy jego dość liczne zapewne wykazywać należało, a nie po górnych śledzić je regionach, bo tam nie sięgał, nie chciał sięgać. Czemu nie sięgał? to j inne pytanie. Rzecz to autora nie krytyka. Jemu tylko o tem co mu podają wyrokować wolno, czy dobre lub złe, jeniałne lub głupie.

Ale poydźmy dalej, choć jeszcze j to mogłbym dodać na dowód że poematu pisać nie chciałem, bo *Dworzec*, rzecz nieżywą, nieruchomą, a nie człowieka położyłem na tytule. Jeżeli więc ta poezyjka musi mieć koniecznie bohatera swego, to nim jest sam *Dworzec*. Nad nim się naybardziej rozciągnąłem, na nim zaczął, na nim skończył. Błędem więc jest sądzącego o tem piśmie, jeżeli Dziadka wziął za bohatera osnowy. Z tego błędu wypłynęły inne:

Ale jakikolwiek jest ten dramacik j nie wart rozbioru, ponieważ krytyk chce go koniecznie uczynionym rozmiarzać cyrklem, pomowmy więc o nim. Krytyk powiada że zamknięcie w Dworku dziadka nie ma dostatecznego powodu. Podług mnie ma go dosta-

teczny. Szlachcie na skromney wiosce, bez zasobu pieniężnego musi się dobrze namyslić j jak to mawiali starzy, *dobrze wprzody przepości nim weselnego Bachusa upuści za progi*. Musi on uzbierać sobie na parę beczek wina, na *antalik antiquitatis*, na cukrową kolacyą, na odświeżenie domku, na zapas spiżarni j tym podobnie. Krytykowi to za mało. On chce koniecznie polityczney przyczyny, a gdy tey niema, to niema żadnej. — Zapewne że mogłem w tem miejscu, a nawet z łatwością wzbudzić w Dziadku obawę o losy kraju, z powodu że tak gorące ocknienie się narodu w trzecim Maja nie w smak zapewne będzie krzywiącym się na nas sąsiadóm. Byłoby to zapewne lepiej. <Szkoda więc wielka, że krytyk dwa razy [wyr. nieczyt.] czytanie rękopismu, nie raczył mi na to zwrócić przyjaznej uwagi. Żałuję bardzo że dopiero do rozbioru krytycznego zachował sobie to spostrzeżenie> nie przyszło mi to na myśl. — Krytyk zarzuca mi że nie rozwinąłem obrazu Ewuni do jey oblubieńca. Jest to nayniesłuszniejsza wymówka. Chcąc dawne czasy dziadkowe malować, i nie dwa obrazy miłości (coby nudnem powtarzaniem tey samey rzeczy było) wystawiać, lecz jeden tylko, bardzo naturalnie wybrałem obraz dawniejszey miłości to jest Dziadkowej, równie tkliwey, a więcey odpowiedniej owym starym religijnym czasom, niż bliższej nas miłości Wujaszkowej podobniejszey do naszey. Jeszcze więc nowy dowod, że mi bardziej o starożytno obrazowanie chodziło, niż o rozwijanie dramatyczne. Sądzę że krytycy mego krytyka mnie słuszność przyznają. Krytyk zda się najbardziej użalać żem Ewuni nie dał więcej wyrazistosci. Sa na to dwie odpowiedzi. 1° że gdybym był Ewunię w wyrazistszym chciał wystawić obrazie, małoby się różniła od bliższych nam czasów postaci, miłość jey nie miałaby już na sobie tego kolorytu starożytnosci, który jedynie w Dworcu sobie zamierzyłem. 2° <że przyczyną tego jest jasną> bo żaden dotąd wieszcz ni romansista nie pochwycił rysów prawdziwie polskich w Polsce, czemużbym ja miał koniecznie rozwiązać tę trudność, ktorey Mićkiewicz nawet nie podołał, boć przecie Aldony, Grazyń [sic!], Telimieny j boso za gąskami bieżący Zosi nie weźmiemy za typ lub ideał Polki. Czekaymy na szczęśliwsze pióro, a nie wymagaymy po niższych poetach tego, czego Naywyżsi dosiędz nie umieli. Słuszność, sprawiedliwość powinnyby być obowiązkiem krytyków. Jak krytyka wykaże błąd ten wyższym, wtenczas lecz wtenczas dopiero będzie miała prawo winić o niego j niższych. — Wreszcie nie trzeba nam się poddawać rozpaczey. Tyłu wieszczów j Jeniuszow żyje j macha piórem. Ktoż wie czy przez wszystkich drukowanemu Norwidowi nie jest przeznaczona ta palma, on zapewne rozwidni co dla drugih jeszcze ciemne. Każdy chwytą, wytlacza, j częstuje Publiczność jego niesłuchanemi rymami j prozą, a nikt nie ośmiela się krytykować, tam więc musi być ta szczytność, ktora wszystko j odgadnie j rozjaśni.

Krytyk mówi że „uwieżenie starca j jego zgon, powstanie Kosciuszki, trzeci rozbiór Polski, wojny Napoleońskie, wszystko to

otwiera *widnokreگی* ktore autor ledwie zarysował“. Naprzód co do uwięzienia starca i jego zgonu, zdaje mi się że dostatecznie są rozwinięte, gdybym dłużej się był nad nimi rozciągał, byłbym przeszedł w dziedzinę nudów niezawodnie, przebaczy więc krytyk, że wolałem być krótszym a nie nudzić. Powstanie Kosciuszki w kilkunastu treściwych odmalowałem wyrazach, a skutek jego w drugim obrazie powiedziałem. Więcey nie wolno mi było się rozszerzać w poemacie opisowym podług prawideł i sztuki i rozsądku. Nie woyny więc Kosciuszkowe, Napoleońskie, nie wielki j okropny dramat rozbioru trzeciego, rozwijać mi należało, bo to już do Epopei należy o ktorey ani mi śniło. Moją rzeczą było nie — wielką niedolę Oyczyzny malować, lecz wystawić odbicie się tych nieszczęść na życiu dworcowym, szlacheckim. Z tąd opowiadanie tego co się w Dworcu po zgonie Dziadka <daley> działo, daley rozciągałem j wciąż o Dworcu do samego końca mowieł, w nim umieścił niedolę, w nim nowe zawiązał nadzieje, słowem jak już raz rzekłem, nigdym z tego dworca nie wyszedł, na nim zacząłem, na nim skończyłem. A co do wojen Napoleońskich, dłużej o nich mówić nie mogłem, bo właśnie na zjawieniu się Napoleona okres mego dramatu zamknąć chciałem. Niech kto jnnny upuszczoną nie pochwyci j odtąd zaczyna j ciągnie nawet aż do wielkiego Mierosławskiego. Czekam z ciekawością j utesknieniem. Kornel w trajedyi swojej Horacyusze nie pokazał widzom, ni Alby ni Rzymu na jawie, i choć w wielkiem dziele, przestał na wykazaniu odbicia się losów krajowych na życiu familijnem, jak Szlegel mówi, *jnter privatos parietes* a mnież w drobnym opisowym Poemacie nie wolno było tego czynić? Prawdziwie że krytyka mego domagania się są więcęy niż zadziwiające. — Krytyk zdaje się zupełnie zamykać oczy na to, że gdybym był w tak wzniosły wdawał się dramat, w rozmiary zupełnie epiczne, opisanie tylu szczegółów j drobnostek starego dworca, tak długo się ciągnące, nie byłoby na swoim miejscu, j zdawało by się słusznie <bez> nelitościwie rozwlekłem, — gdy ja właśnie ten tak szczegółowy opis miałem na celu jedynie. Nie było jnnego wyboru — albo jedno, albo drugie. Wolno więc było autorowi wybrać to, co mu z jego zdolnością zgodnieyszem się zdawało, nikt nie ma prawa o to go oskarżać, chyba że znudził lub głupstwo nabazgrał.

Krytyk powiada że przeyscie z wesołey strefy w tragiczną jest zbyt nagłem, nienaturalnem. Może jest jż byłoby dobrze jak to Autor w Szekspirze wskazuje, przygotować zdala groźną na pogodnym horyzoncie chmurkę. Lecz tu o to jdzie czy to koniecznem było? Ten miecz wiszący nad ciągłą pohulanką byłby zapewne dodał poezyi, lecz czy bylibyśmy z taką rozkoszą j swobodą zatonełi w wesołosci Dziadków naszych, czyżbyśmy z niemi dzielili tak mile jch serdeczną wesołość <ć>? czyżby to (choćbym pierwsze pominął) zgadzało się z ową poczciwością j dobrodusznoscią naszych Dziadków przypuszczać zbrodnię, ktorey jch myśl tak czysta j religijna, podobieństwa nawet pojąć nie mogła? Może to nieco

mniey dyplomatycznie wygląda, mniey dramatycznie, lecz czyż nie tak się działo istotnie, rzeczywiście? Może mi krytyk powiedzieć, że pierwszy rozbiór Polski już mógł być dla nich wskazówką j ostrzeżeniem dostatecznem. Ale Polska jak każdy naród, powiększała się chwilami, j znowu w ciasniejszych zamykała granicach podług rozrządzenia losu, lecz na to uczciwa myśl starców nigdy wpadać nie mogła, zwłaszcza prostego Szlachetki, aby cały naród po łotrowsku rozszarpać miano, aby trony chrześcijańskie lud chrześcijański zamordować pragnęły! Ja rzecz tę tak rozumiałem j wielu ze mną. Mowiono mi nawet tylokrotnie że przeyscie to jest naturalne, historyczne, j wielce trafne, tym lepsze nawet że nie jak tyle jnnych, lecz zupełnie nowe. Ale widać z krytyki że moje w tej mierze czucie, j zdanie jnnych swiatłych głów, niedorzecznością było zupełną j że trzeba było zrobić jak w Szekspirze, j dla tego że w Szekspirze j nie jnaczy jak w Szekspirze, choć tam dramat szczytny, rozległy, tu skromna galeryjka obrazów. — Nowi poeci j recenzenci śmiali się z uwielbiaczy dawnych Wirgilię, że jak on swoją Enejdę tak j oni wszyscy swoje poemata zaczętnali *arma virumque cano* a oni właśnie tak robili jak Wirgiliusz, dla tego że tak było w Wirgiliuszu i nie inaczej jak w Wirgiliuszu. Krytykowi zdaje się nadzwyczaj pusto około Dziadka, lecz w tak ograniczonym dramacie wprowadziwszy już na jaw kilkanascie osob, nie wypadało więcej jch wywoływać nierozsądnie. J to dla czego? Dla tego tylko aby tam byli, nie dodając nic do obrazowania starożytnosci czasów. Już Pani Stael powiedziała, że lepiej jest aby mowiono że autor powiedział za mało, niż za nadto. Ale krytyk chce abym mu koniecznie j prawdziwie wielątkowym sposobem cały szereg familiny, dzieci, wnuki (wystawił) wprowadził, a może j jakiego stryjaska lub pasierbicę, boćby jeszcze zwawiey wyglądało. Więcej on chce nawet, bo żąda, abym, jeżeli pomarli, po wszystkich zapłakał. Wymaganie to zdaje mi się zbytym. Jeremiady takie znudziłyby na śmierć czytelnika, a nappierwey szanownego recenzenta, coby mię zmartwiło nieskończenie. Byłoby to jak sam krytyk wyznaje, *żądanie prozaiczne*. Krytyk skarży się, że nie może się dowiedzieć, czy młodzian co po zgonie dziadka przybył do jego dworca jako żołnierz był lub nie wnukiem jego. — Mogł sobie oszczędzić tak dręczącego kłopotu tą jedną uwagą, że wyraźnie j to zaraz w drugim wierszu tego dramaciku powiedziano jest że igrał j skakał po komnatach Dziadunia. Jeżeli więc wnuk miał Dziadunia, toć naturalnie j dziadek miał wnuka. Wrescie witanie znanych sobie dawniejszych gospodarzy, łyzy w oczach jego przy odwiedzeniu dworca, wszystko to powinno było zaspokoić recenzenta, że istotnie ma wnuka przed sobą. Kto go spłodził, jak się zwał, jak wyglądał ten co go spłodził, to mogło j powinno było być obcem poetycznemu opisowi.

Dotąd nie mogę się skarżyć na ton recenzji, jest godny, przyzwojty. Różniemy się tylko sposobem widzenia j odrębnością



stanowisk z których patrzymy. Wszedł recenzent z tych granic, mówiąc o spiewie j zgonie Ewuni, bo je porównywa z tem co jest naylichsze — z literaturą Oper, to jest z jch treścią dramatyczną. Znam szanownego recenzenta, nie mogę więc w tym upatrywać chęci szydzenia, lecz dla czytelników krytyki zawsze się takim zdawać będzie.

Spiew Ewuni tak dalece jest wzięty z natury, że sam sły-szał opowiadania jak zawsze Pol(s)ki więźniów naszych pieśnią przerobioną j zastosowaną do jch położenia, z pobliskich więzienia okien ostrzegały j zawiadamiały o tem, co jch pocieszyć mogło lub dla nich tajemnicą było. Często pieśń taka miała wpływ na jch jndagacyą, j nie jednego z nieszczęsnych uratowała od Sybiru. Nie widzę więc powodu czemu by miłość Ewuni dla Dziadunia nie miała się na to zdobyć, j wstydzić się miała tego jakby jakiej smieszności. Podług mego zdania a zwłaszcza czucia które mną władało przy tey kompozycyi scena ta naybardziej z całego dramaciku jest zajmującą. Wystawmy sobie starca zniszczonego więzieniem j z taką rozpaczą duszy nagle przechodzącego do tyłu nadziei — słyszącego wyraźnie huk zbliżający się dział narodowych — słyszącego już nawet j piosnkę kochającej go Ewuni, która na wszystko się naraża, aby mu tym spiewem donieść, że walczą nasi, że jest nadzieja j Bog litosci już łaskę swą zlewa. Może być gorętsze czucie, burza serca potężniejszą, nad tę którą z piersi Dziadka wywołałem. Coż rzewniejszego nad to poświęcenie się Ewuni, potrzebę przyniesienia dziadkowi nadziei j ulgi, zapomnienia siebie, j życie tylko dla nieszczęsnego starca. Chyba że krytyk mi dowiedzie że nie mam naymniejszego wyobrażenia w poezyi, wtenczas dopiero <mam> więcej jemu, niż własnemu uwierzę czuciu. Nie — zacny Krytyku, Ewunia spiewa, to pono lepiej będzie, że nie odpowiem na to. — Nic łatwiej jak rzucić smieszność na nayrzewniejszej sytuacji. Był czas gdzie dowcipy francuzkie doskonale to czyniły w krytykach żurnalowych, nay-szczytniejsze sceny wyszydzano w parodych lecz aby pod pióro takiej powagi, jaką zawsze widziałem w Przeglądzie, zabłąkał się taki rodzaj dowcipu, przynajmniej zdziwić się musiałem nieskończenie, nie zważając nawet na to, że mnie to pierwszego spotkało. Jak to? Pieśń pociechy, pieśń łagodzącą boleść niewinnie cierpiącego dziadka, spiew wdzięczności j patriotyzmu j to wszystko z narażeniem życia, — nazwać Operą!!! — Nie, tego podobno nie godziło się czynić. Przekonany jestem iż zacny krytyk żałuje, że moją pocziwą Ewunię tak dalece zniżył.

Krytyk powiada, że go nie interesuje Ewunia, bo się z nią dobrze nie zaznajomił. Okazałem ją był w prawdzie na scenie już wprzody, j w srod tańców, j noszoną po sali, j w srod gromiącey kray niedoli, j odwlekającą z tego powodu swoje szczęście, mogłbym więc utrzymywać że dostatecznie wyraził się co do jej wdzięków, gorącego serca, szlachetney rezygnacyi j polskich uczuć. Ale choćbym przez naywiększą zaległość dla krytyka przyznał mu

że należało może bardziej na jaw wystawić Ewunię, bardziej ją zawikłać w ruch dramatu, którego częstką była, sądę przecież że z tego co o niej powiedziałem można ją było dostatecznie poznać jaką była, a że ostatni jej czyn dość był piękny i silny, aby interesować mogła. Krytyk mowi że nie wiedziałem co z nią zrobić j dla tego ją zabiłem. Mnie się zaś zdaje jż nie mogłem jej swietniejszych nadać rysów j do wyzszej podnieść ją chwały, jak przeznaczając jej zgon tak szczytny. Kiedym w Karlsbadzie w gronie kilku swiatłych, czułych j dostoynych Polek czytał tę Poezyjkę, uyrzałem lzy w tym właśnie mieyscu z jch oczu wytrysnięte, które krytyk potępia. Pozwoli mi więc, że więcej tym łzom uwierzę niż jego uczoney rozprawie anatomizującej aż do najmniejszey żyłki moją lichotę.

Nabazgrałem bez odczytania dużo, j może zanadto jest nudzić krytyka j dziełem j odpowiedzią na krytykę. Ale kiedy jeden tyle się rozgadał o Dworcu, niechże j dla drugiego wyrozumiąłem będzie. — Jak gdybym nie dość miał recenzji z Przeglądu, krytyk wskazuje mi zdaleka jakąś zrzędniejszą jeszcze, jak gdyby czuł potrzebę pocieszenia mnie po swojej. J coż to miałyby wytknąć ta zrzędniejsza krytyka? Oto jakieś naśladowania Mićkiewicza j Chodźki. Przyznam się że się tego niespodziewał wcale, bo ani ja jednego obrazu nie naśladowałem z Pana Tadeusza, ani żaden z moich obrazów nie jest napomknięty w Mićkiewiczu, chyba żeśmy się może w jakim drobnym, nic nieznaczącym szczegole raz jeden spotkali, j że ja rownie jak on malował Polonez, czego j Mićkiewicz gdyby był po mnie pisał, nie byłby mógł uniknąć, a jednakże ja dla tak błahego [sic!] powodu, nie przywłaszczał bym sobie chwały Pierwotworu. Moy Polonez może troche krótki lecz w scenie ktorey tyle żwawosci j ruchu trzeba było dodawać, w mieyscu takiego popędu potrzebującym, nie mogłem rozwlekać j rozdrabiać mego obrazu. Mićkiewicza Polonez, choć stokroć bogatszy w szczegoly j z tąd piękniejszy, nadto jest rozwlekły, a zwłaszcza daleko zostający za charakterystyką j Poloneza j jnych tańców polskich, skreślona przez Brodzińskiego.

Co się tyczy <p> Chodźki, poczciwego adoratora naszey staroświeczyny, lecz ktory nie posiadał żadney trafności w układzie, nie umiał dobrać kwiatu szczegółów, nie posiadał żadney sztuki humorystycznego opowiadania, ktory pozbawiony jest wszelkiego uczucia Poezyi, — nie do niego zapewne byłbym sięgał po moje wzory, zwłaszcza gdy zupełnie jne strony j jne sceny malował. Tyle przynajmniej instynktu poetycznego mógł mi być recenzent przyznać że chcąc naśladować, troche bym wyżey sięgał. Dobrze więc, jż ta zrzędniejsza krytyka zamilczała rozsądnie. Niepotrzebnie chciał mię j krytyk nastraszyć.

Naybolesniejszą z całej recenzji była dla mnie zaczepka Birona [sic!], j to z mego powodu. Przykro jest tego nienaypierwszego lecz naypoetyczniejszego Poetę, ktorego Mićkiewicz nazwał Napoleonem Poezyi, widzieć niechętną zniżanego krytyką. Recenzent

odważa się mówić, że *ułamkowość jest cechą utworów Birona*. Ja jedno tylko znam poema, które z ułamków spoił, to jest Giour [sic!], choć j tam bystrzeysze oko dojrzy pewney trafności w budowie, j ładu w udanym nieładzie. Recenzent przecie Don Żuana nie nazwie ułamkami, bo j o Owidjuszu j o tylu jnych mogłby to samo powiedzieć. Ma⟨m⟩ on nagle j niespodziane przeszkoki w opowiadaniu lub malowaniu obrazów, lecz te nie rozrywają nigdy całości, j owszem są cechą śmiałości prawdziwego Jeniuszu. Przyznam się że słowa niesłusznie przeciw Bironowi wymierzone, największym były mi powodem do odezwania się, j przy tey okazji skreslania j mojej obrony. Bez tego niebyłbym zapewne wziął pióra do ręki.

Krytyk bardzo łaskawie kilka mi tylko uchybień co do sposobu wyrażania się wytknął. Mogłbym więc o tem zamilczeć. Lecz że tam uderzył, gdzie mógł sprawiedliwiej, lecz omylił się w zadawaniu ciosu, przeto choć dla porozumienia się w tej mierze, krotką uczynię tu wzmiankę. A naprzód rezygnuję zupełnie recenzentowi wszystkie smaki i przysmaki kiedy nie są mu do smaku. Namienię tylko że kucharze, klucznice a nawet szlachcianki mało co mówą od sług się swoich wówczas różniące, zawsze smakę od smaku odróżniały. Tamta fizyczne języka wrażenie, ten gust oznaczał. Z tym wszystkim mogłem się obeść bez tak niskiego wyrażenia, ale sam krytyk jakoś mnie upoważnia do niego, zowiąc go prowincjalizmem Wielkopolskim, gdy właśnie w Wielkopolskiej scenie o Wielkopolski chodziło mi koloryt, zwłaszcza w dworcu, w którym zarazem j czeladnica była. Tak więc recenzent, razem mi to samo j zakazuje j pobudza do niego. — Nie tak się ma z jnnymi wyrazami. *Bobrzęta* nie dość przyzwojtemi zdają się Krytykowi, a przecie dawniey zawsze mowiono *placze jak Bobr, dzieci placzą jak Bobrzęta*. Słyszałem to wyrażenie się więcej jak milion razy, j to w wszelkiego stanu rozmowach. Nie widzę wrescie wcale, czemu by to porównanie nie miało pewney poezyi w sobie. Łzy zwierząt jako rzadsze zjawisko w naturze, zawsze są, były j będą poetycznemi. Stąd to w tylu poezyach j nowych j starych czytamy o płaczącym głosie Szakalów, o łzach Krokodyla, o łzach Jelenia ginącego na łowach. Czemuż by łzy Bobra nie miały mieć części tey zalety? Porównanie wzięte z natury, naturalnem być także musiało dla żyjących bliżey natury. Zawsze ten wyraz oyców naszych miałem za rzewny, trafny, poetyczny, mam go za odpowiedni stylowi przyjętemu w Dworcu, j przepraszam Krytyka, że mimo jego zdania, zawsze przy mojem pozostanę. A to z tey przyczyny, że ja⟨m⟩ mam za sobą całą mowę polską, przyczyny racjonalne, poetyczne, a krytyk żadnych nie przytacza.

*Pluje na grob* — nie podoba się także recenzentowi, a przecie *plunąć* znaczy tu *pogardzać, bezzczescić*. Pogarda ta, czyli bezzczesczenie, jest wydane w obrazie, czego prawdziwa Poezya wymaga. Kiedy Naruszewicz mowi *pluje żołącią* wyraża moc niepo-

spolitą lecz gdy dodaje *j splutą żołąc na pokarm liże*, już w brzydkość i szkaradę przechodzi. Mocy j obrazowania trzeba było i dla tego tak się wyraziłem. Miałem pierwotnie, *Depcze po grobie Polski, kto w jej smutku skacze*. Uznałem że wyrażenie <się zbyt słabem> to wątkiem, <nie dość mocnem> słabem było j dla tego tak przemieniłem, — j gdybym sto razy pisał Dworzec, sto razy bym to uczynił, bo czuję w duszy, że w tem wyrażeniu jest moc i poezya, a tego właśnie było mi potrzeba. W chwili wreszcie takiej burzy, rozgorzały duszy, w jakiej wówczas znajdowała się Ewunia, mowa nasza nie ma czasu przebierać w wyrazach, bierze najszybsze, najnaturalniejsze i najmowniejsze. Czynią j naczej przeszlibyśmy znowu do dawnej wymuskałości, <ekliwosci poezyi francuskiej>. Poymowałbym ten zarzut gdyby jakiś recenzent wykształcony na Doratach j Demutierach przestraszył się tą śmiałością Wyrażenia, lecz krytyk Przeglądu, który czytał w Dante o huku puszczonego wjatra z opalonego tyłku Szatana, który tyle wyrażenń mocą swoją aż do dzikosci posuniętych znalazł w Szekspirze, a w Fauscie Getego naybrzydsze spotkał Wyrazy, choć j Szekspir j Dante tak szczytnym Poezyi mówili językiem — aby ten mowę krytyk w niskim Dworcu przez jakąś delikatność i drażliwość znieść nie mógł *plunięcia* j zrażał się tym naturaln(y)em, ciągle używanem j do poezyi wzniesionem wyrażeniem. Nie, tego pojąć nie mogę. Wszakże ow wypieszczony j wykwinny Delile [sic!] na szerszy jeszcze wyraz zdobył się w swojej *Jmaginacyi* bo na publicznem posiedzeniu czytając swoy ustęp — ekrement powiedział, j to mówiąc o psim odchodzie. Ckliwe nawet wówczas Francuziki, uczuły moc wyrażenia j śmiałość zgodną z Poezyą, obsypały go oklaskami a ja za mniejsze j mniemane przewinienie odbieram zarzut niesmaku j barbarzyństwa. Recenzent pojąć nie chce, że *myśl może marzyć we śnie*. Zda mu się że to nie ma żadnego sensu, j dodaje że *nic nie marzy w człowieku, coś go tylko rozmarzyć może*. Ma to być bardzo dowcipny ucinek lecz gdy nam obóm podobno bardziej o sprawiedliwość chodzi niż o śmieszące epigramma, może jż rzecz ta po jej rozjaśnieniu, j naczej troche wyglądać będzie. Coż myśl czyni? Rozważa, zgłębia, przenika, tworzy rojenia, — a więc jest to praca myśli działającej przez siebie. Jeżeli się mówi, człowiek roi, marzy, to się tylko przez to wyraża że poddaje się popędowi obudzoney w nim myśli boć on sam nie stworzy wyższej myśli, jeżeli jej zarodu niema w głowie, lub jeżeli słyszenie cudzych myśli nie zbudzi jego myśli spiącey. Nie człowiek myśl wzbija do góry, lecz ona go unosi, nie on ją zajmuje, lecz ona jego, nie on ją <czu> ożywia j natchnienie jej wlewa, lecz ona <jemu> w nim j wyższe życie j natchnienie budzi. — Coż dopiero gdy o śnie mowiemy? gdzie myśl bardziej uwolnioną została od wpływu woli człowieka, wtenczas ona sama zupełnie pracuje, buja swobodnie, świat sobie nowy utwarza, roi a więc j marzy. Nietylko więc to wyrażenie jest właściwem, naturalnem, logicznem ale j wysoko poetycznem, — bo tutaj ta myśl

ktora starców polskich zajmowała na jawie, nie tylko w śnie jch teraz tak silnie panuje, lecz w tym śnie j sercóm goręcey bić każe, j jest jch życiem, szczęściem, nadzieją, wszystkim, a zawsze sama sobą, nigdy jch dziełem. Ta myśl ktor(ych)a (starców) tak głę-boko (w jch całych) w starców (prze)wsiękła, ta jey władza, po-tęga tajemnicza, nie przystępna żadnym dociekaniom, tak sama, tak wielowładnie nad wolą ludzką panująca, nie maż być jstotną, poetyczną, j (nie) działającą przez siebie? Ja z całego Dworca ten wiersz uważałem zawsze za naypoetyczniejszy. J czucie j ro-zum przeswiadczały mię o tem, ale że mam jakieś nieszczęście z moim krytykiem, on właśnie naytkliwszą sytuacją j naypoetycz-niejszy wiersz moy, mimowolnie zapewne, czytelnikowi na smiesz-ność wystawia, a przecież na taką znowu pokorę zdobyć się nie mogę, abym pomimo naywiększego szacunku dla krytyka, w brew temu rozsądkowi ktorym mię Bóg obdarzył, przyjmował to za winę, w czem wyższą widzę zaletę.

Krytyk troche nienabożnie, bezbożność moję wyswieca w wspo-mnieniu dewotek i Xięży. Aby więc w tey mierze zaspokoję tro-skliwość recenzenta, powiem mu, że prawdziwie pobożne, dobro-czynne, religijne kobiety jak naywyżey cenię j uwielbiam, lecz dewot(k)ek (podług znaczenia jakie jm ogolna mowa nadaje, a kto-rey ja nie stworzyłem), nie mogę z pierwszemi równać. Znam j jedne j drugie j dla tego rozroźniać je muszę. Szkoda że język nasz nie ma jnnego wyrazu do jch charakteryzowania (bo [dwa wyrazy nieczytelnej fanatyczkami), a poki nie ma, poty używanego używać muszę. — Jeżeli przez użycie tego wyrazu zgrzeszył, to przynajmniej na przeproszenie Nieba, nie jch modlitewkóm będę się polecać. Wolę że Pani Janowa raz westchnie za ciężko grze-szącym, bo jey czysta j piękna dusza pewniey mię od kary wy-modli, niż moje własne lub wszystkich dewotek antyfony. — Co do Xięży, niech Przegląd przypomnieć sobie raczy co w tymże Numerze na stronie 121<sup>ej</sup> o naszych Xiężach mowi, że „materya-lizm, ospałość, albo gorączka polityczna grassują w niższem ducho-wieństwie, kiedy wyższe raczey się za życzeniami Władzy świec-kiej, albo *wymaganiami hałaśnej bezbożności*, jak za wzorami Świętych Pańskich ogląda“. Zdaje mi się iż takie odarcie z szaty wszelkich zasług j godności naszych kapłanów więcey coś znaczy jak że Xiądz kustosz zjadł troche babki, a Proboszcz z Dziadkiem po lampeczce wina wypili. Mogł bezpiecznie krytyk oszczędzić mi tego zarzutu, że Xięża u mnie tylko jedzą j piją bo ten sam Pro-boszcz gromi jak przystało Regentową za potwarzanie Chorążyny, bo przybyłych Zakonników do Syndyka na jego jmieniny odsuwam od chwili waru zabaw i pijatyki, j przez uszanowanie dla Szaty Kapłańskiej, nie wystawiam tego, com nieraz, com często nawet widywał dawniey. Spiewają wrescie kapłani (w domu) Te Deum na przyjscie woysk Napoleońskich a ani słowa nie ma tam o jedze-niu. Mogłbym więc tak jak Radziwił powiedzieć memu krytykowi, Panie Kochanku wystrzeliłeś, lecz spudłowałeś. Ale krytyk już do-

brze teraz na mnie rozstrożony więcej mówi, bo powiada, że *kto się modli u mnie ten zaraz j drzymie*. Tantene [sic!] <cunctis> animis celestibus jrae! Na tak straszny zarzut z drzeniem wprowadzie spowiadającego się, lecz zawsze, odpowiem. Naprzod nie jest prawdą że kto się u mnie modli to zaraz j drzymie, bo w czasie burzy cała sala modli się j klęczy a nie drzymie, bo dziadek przy trumnie Chorażyny modli się a nie drzymie, krzyżem nawet leżąc przed ołtarzem w Częstochowie modli się a nie drzymie. Powtore, czyż nie zdarza się j teraz takie modlenie się z drzymaniem j czyż Poecie nie wolno na taki obraz ukazać przelotnie? Nie jest że j tu przesada pewna? Nazywano to dawniej napascią litewską, ja przestaję na nazwisku dziwney zaczepki.

Cozkolwiek bądź krytyk słusznie czy niesłusznie o mnie powiedział zawsze mu dziękuję że raczył się Dworcem zatrudnić. Nie wart on był tak długiej j uczoney rozprawy. Po zebraniu wszystkiego com w tey odpowiedzi pomiescił, taki sens z całej mojej treści wypadnie, że krytyk nadto mię pochwalił j nadto poganił. Tam przez zbytnią łaskawość, tu przez zbytnie szperanie z prawdą się ominął mimowolnie. — Zamawiam sobie, aby żadnego użytku drukowanego nie robiono z tej odpowiedzi, mnie o to tylko szło, aby cokolwiek poprawić sobie reputacyą w mniemaniu Turewskiego Parnassu. Niech młodzi Pisarze biorą przykład, że trzeba przywykać do krytyki tak wielce u nas potrzebney, niech znoszą recenzye, nawet gdy są niesłuszne. Kończę na czem zacząłem. Kłómy się, kochaymy się.

*Autor Dworca*

P. S. Żałuję że krytyk nie raczył rzucić grzecznego słowka drukarzowi z Leszna, który bez żadney omyłki wydrukował, j porządniey nawet zbroszował, jak to w Poznaniu się dzieje. — Może byłoby także dobrze, gdyby Nakładcę wydania wspomniano, z nadzieją, że po torze Raczyńskiego daley pospieszy. Ale to tylko życzenie było, j nie jest żadnym zarzutem.

Proszę przy podaney okazji, zwrócić mi łaskawie to pismo, bo niemam czasu ani chęci go kopiować a chciałbym kiedyś apelować do waszego Stryja lub Jędrzeja z pytaniem co myślą o tem. Z pewnością więc zamawiam sobie pracey lub pozniey zwrot tey bazgraniny.